

**Friedrich Reck-
-Malleczewen**

DZIENNIK LAT TRWOGI
**Świadectwo wewnętrznej
emigracji**

Przekład Urszula Poprawska

Państwowy Instytut Wydawniczy

maj 1936

Nie żyje zatem Spengler¹. A ponieważ osobistość tak władcza jak on ma niczym martwy maharadża prawo do tego, by, gdy dokona żywota, wraz z nim zszedł ze świata cały jego dwór, to gdy zakończył swe życie, kilka dni później zakończył też życie Albers, który w wydawnictwie Beck opiekował się jego utworami, a który uczynił to w sposób okropny, rzucając się na szyny starnberskiego pociągu podmiejskiego, gdzie znaleziono go wykrwawionego, z odciętymi udami. Jeśli chodzi o Spenglera, to spotkałem go jeszcze kilka tygodni wcześniej na Bayerstraße; był jak zawsze ubrany w wytworny samodziół i jak zwykle pomstował, wygłaszając posępne prognozy zrodzone z pragnienia zemsty i urażonej pewności siebie. Warto zatrzymać się przy jego postaci. W pamięci mam jeszcze pierwsze z nim spotkanie, kiedy przyprowadził go do mnie wspomniany Albers. W małej dorożce, którą przyjechał wtedy z dworca, nieprzewidzianej na takie obciążenie, siedział masywny mężczyzna, wyglądający jeszcze masywniej za sprawą grubego flauszowego płaszcza; wszystko w nim i na nim było nieskończenie trwałe i solidne – głęboki basowy głos i tradycyjnie samodziółowa marynarka, a także apetyt przy kolacji i godne Cyklopa chrapanie w nocy przypominające rżnięcie piły, które wrywało ze snu gości, przebywających akurat w moim wiejskim domu w Chiemgau. Wtedy, zanim jeszcze jego zasadnicze dzieło odniosło zasadniczy sukces i zanim zdarzył się decydujący dla jego życia wymarsz do obozu dla oligarchów przemysłu ciężkiego, potrafił być wesoły i beztroski i można go było nawet, nieuzbrojonego w zwykłe dostojeństwo,

¹ Oswald Spengler (1880–1936) – historyk filozofii. Jego antydemokratyczne poglądy sprawiły, że uważano go za mentalnego prekursora narodowego socjalizmu, choć on sam zachowywał wobec tej ideologii postawę krytyczną.

skłonić do wejścia i popływania w mojej jasnej rzece. Później byłoby już nie do wyobrażenia, żeby pokazał się gospodarzom i parobkom pomagającym w polu przy orce, jak wychodzi z wody na brzeg i prycha niczym Tryton.

Spengler reprezentował najrzadsze ze znanych mi u ludzi połączenie prawdziwej wielkości z wieloma drobnymi i poważniejszymi słabościami, których przypomnienie dziś, kiedy się z nim żegnam, nie zostanie mi, mam nadzieję, poczytane za złe. Jako człowiek był jednym z owych wielkich melancholijnych żarłoków, którzy ochoczo, siedząc samotnie przy stole, oddają się ze smutnym wyrazem oczu uciechom podniebienia, i z pewnym rozbawieniem przypominam sobie wieczór, kiedy podczas skromnej kolacji w godzinach nocnych w moim domu, przy której siedzieliśmy we trzech – miało to miejsce w ostatnich tygodniach pierwszej wojny, gdy właściwie nie było czym podejmować gości – z zapalem perorując, pochłonął całą gęś, tak że dla nas obu, pozostałych uczestników tego spotkania – poza mną był jeszcze Albers – nie pozostał nawet kęs. Szczególne upodobanie do obfitych kolacji, podsycane później przez jego mecenasów ze sfer przemysłowych, nie było jedyną jego cechą, której wspomnienie bawi. Kiedy go poznałem, nim odniósł swój pierwszy wielki sukces, prosił, żeby nie odwiedzać go w jego małym mieszkaniu (zdaje się, że mieściło się ono przy monachijskiej Agnesstraße), ponieważ jest zbyt ciasne i ponieważ ma nadzieję, że kiedyś, w innych warunkach pokaże mi swoją bibliotekę w całym jej monumentalnym wydaniu. W 1926 roku, kiedy znalazł drogę do decydentów w Langnamverein² i przeniósł się na pompatyczną Wiedenmayerstraße biegnącą wzdłuż nabrzeża Izary, oprowadził mnie po ogromnych pomieszczeniach położonych w amfiladzie, pokazywał dywany i obrazy, a nawet łoże, które miało szerokość pięciu stóp i samo w sobie stanowiło obiekt godny zwiedzania, przypominając właściwie katafalk, był jednak najwyraźniej zakłopotany,

² Langnamverein, właśc. „Obrona wspólnych interesów gospodarczych w Nadrenii i Westfalii” – związek przedsiębiorców założony w 1871 roku, który w swojej polityce nastawionej w znacznym stopniu na utrzymanie niezależności od państwa należał przed rokiem 1945 do najważniejszych organizacji lobbystycznych niemieckiego przemysłu.

kiedy w końcu zechciałem obejrzyć jego bibliotekę. Wreszcie, ponieważ nie dawałem za wygraną, zaprowadził mnie do niewielkiego pokoju, gdzie na skromnym regale z orzechowego drzewa stało, obok mnóstwa tomów wydawnictwa Ullstein i kryminałów, to, co najczęściej nazywa się świńskimi książkami. Nigdy nie widziałem mężczyzny z tak wątlym poczuciem humoru na swój własny temat, tak przewrażliwionego na najbardziej nawet delikatną krytykę. Los chciał, że on, który niczego nie cierpiał tak jak nieodpowiedzialności, pozostawił w swoim *Zmierzchu Zachodu* wśród wszystkich wspaniałych dedukcji mnóstwo mylnych, powierzchownych stwierdzeń, a także błędów, jak na przykład ten, że Dostojewski przyszedł na świat w Petersburgu, a nie w Moskwie, czy że hrabia Bernhardt von Weimar umarł *przed* zamordowaniem Wallensteina, i że wszystkich tych błędów wyciągał zawsze ważne wnioski. Biada temu, kto by się odważył zwrócić mu uwagę na lapsusy, które w końcu mogą przytrafić się każdemu! Przypominam sobie rozkoszną scenę, która wydarzyła się w moim domu, kiedy po kolacji, zgodnie ze swoim zwyczajem, wpadł w mentorski ton, pouczał i prawił, w międzyczasie odpytując też jednego ze swych uczniów, również uczestnika tejże kolacji. Zabawne było, że ów uczeń, który wrócił właśnie z Afryki z ciężką malarią, przysypiał w fotelu i bardzo głośno chrapał, lecz między jednym a drugim chrapnięciem natychmiast i absolutnie w stylu Spenglera odpowiadał na każde zadane przez mistrza pytanie, jakby był głosem swego pana. On, mistrz, powinien był właściwie cieszyć się i śmiać, lecz Spengler poczuł się głęboko urażony i odtąd nie chciał już mieć do czynienia z winowajcą. Wśród ludzi, których znałem, był zaiste człowiekiem o najmniejszym poczuciu humoru; pod tym względem przewyższa go tylko pan Hitler i nazizm, mający wszelkie powody, by skończyć się z powodu dwóch rzeczy: dojmującego braku poczucia humoru oraz nudy życia publicznego, które za czasów wodza popadło w trupe zesztywnienie i od czterech lat śmiertelnie nas zanudza. Wracając do Spenglera: kto sądzi, że zamierzam go dezawuować wyliczaniem jego rozmaitych słabości, ten się myli. Nie muszę tu przywoływać jego nieprzemijającego, wczesnego dzieła o Teokrycie ani faktu, że ujął w pewien system poglądy całej generacji: kto go spotkał, ten zna nimb ważnych kwestii, który nie stracił

swej wagi w jego słabym okresie, zna próbkę mistrzostwa najświetniejszej szkoły humanistycznej, która w nim ciągle trwała, zna to oblicze, z którego emanował stoicyzm późnorzymskich popiersi.

Czy rozpoznał istnienie irracjonalności, która pojawia się w naszym obecnym życiu... czy przeczuwał, że głoszony przez niego upadek Zachodu oznacza w rzeczywistości upadek świata tworzonoego w ostatnich czterystu latach przez ludzi renesansu – nie wiem. Jego zgubą stało się to, że w środku swojej życiowej drogi uzależnił się od oligarchii zarządzającej przemysłem ciężkim i że ta zależność zaczęła z czasem kształtować jego sposób myślenia: ja przynajmniej, mimo najlepszej woli, nie rozumiem, jak można pogodzić sformułowaną w 1922 roku w drugim tomie *Zmierzchu Zachodu* wspaniałą przepowiednię Dostojewskiego o nadciąganiu decydującej przyszłości chrześcijaństwa z ową technokratyczną apodyktycznością charakteryzującą jego późniejsze dzieła. Jego tragedią było, że zintelektualizowany *par excellence* smutek tego, chciałoby się rzec, docenta bez etatu, przeszkodził mu wierzyć w bogów, nie tylko w Boga. Jego uczniowie opuścili go w chwili, kiedy około roku 1926 zawarł pakt z niemiecką terażniejszością: nie z nazistami – nie znałem nikogo, kto by we śnie czy na jawie nienawidził ich tak jak właśnie on – lecz pakt z ludźmi interesu z Zagłębia Ruhry kochającymi pokazywać się na koniach, którzy po upadku monarchii uczynili się rzeczywistymi władcami w państwie i zaczęli ochoczo podsycać tęsknotę Spenglera za patrycjuszowskim i hedonistycznym stylem życia. Rozmach jego ducha, któremu zawdzięczamy wizje zawarte w jego pierwszym dziele, załamał się w chwili, kiedy kruki – nie te posyłane przez świętego Antoniego, lecz przez panów Thyssena i Hoescha³ – zaczęły zasilać jego stół butelkami ciężkiego burgunda.

W efekcie Spengler uległ epikurejskim skłonnościom – upodobaniu do ciężkich sosów i niezrównanej sztuki kucharskiej swojej siostry, która prowadziła mu dom. Naziści w swojej nędznej prasie, obsługiwanej

³ Friedrich „Fritz” Thyssen (1873–1951) i bracia Hoesch szefowali zakładowi niemieckiego przemysłu ciężkiego o tej samej nazwie. Należeli oni do grona sponsorów rodzącego się narodowego socjalizmu.

przez wcześniej społecznie lekceważonych nauczycieli szkół ludowych i podchmielonych poruczników z ostatniej wojny, wiwatują z okazji jego śmierci i z triumfem ogłaszają, że w ten sposób ich przeciwnicy, jeden po drugim, zejdą z tego świata. Tymczasem w szwajcarskim sejfie bankowym spoczywa cało i zdrowo w oczekiwaniu na zmartwychwstanie cała nasza nadzieja – drugi, niepublikowany tom jego dzieła *Jahre der Entscheidung*⁴, który wraz z tomem pierwszym uczyniłby go niemal mężem.

lipiec 1936

W Monachium, niegdyś mi bardzo bliskim, które dziś, kiedy poznikały w nim niemal wszystkie znane mi twarze, wydaje mi się prawie obce... w tym więc Monachium okupowanym przez Prusy wydarzyła się pewna zabawna historia. Pan Esser⁵, minister komunikacji, który ze względu na swoje powszechnie znane praktyki powinien właściwie być zwany ministrem stosunków płciowych, nawiązuje romans z córką właściciela winnicy położonej w pobliżu browaru zamkowego i zostaje tak obity przez oburzonego ojca, że nie może wyjść na ulicę i pokazać się publicznie.

Zgodnie z obranym przez to państwo kierunkiem przestrzegania wszelkiej czystości w jego oczyszczonych ze złych praktyk urzędach kilka godzin później Esser awansuje i otrzymuje w Berlinie stanowisko o wiele wyższe, niż zajmował dotychczas; z nowego miejsca podał niedawno do wiadomości, że amator podróży chcący indywidualnie jeździć

⁴ Dzieło Spenglera *Jahre der Entscheidung* (wyd. pol. *Lata decyzji*, tłum. B. Baran, Aletheia, Warszawa 2015) ukazało się w 1933 roku, tom drugi jednak nigdy nie pojawił się.

⁵ Hermann Esser (1900–1981), jeden z najwcześniejszych towarzyszy Hitlera, był pierwszym szefem pisma „Völkischer Beobachter”, później bawarskim ministrem gospodarki; w 1935 roku objął kierownictwo w oddziale turystyki zagranicznej w Ministerstwie Propagandy Rzeszy i został przewodniczącym Grupy Turystyki Rzeszy (Reichsgruppe Fremdenverkehr).

za granicę to od tej chwili już przeszłość i że Niemiec będzie mógł teraz wyjeżdżać z kraju jeszcze tylko stadnie, w wiadomych grupach „Kraft durch Freude”⁶. Wszyscy stoimy więc w obliczu utraty resztek wolności przemieszczania się i w ten sposób staniemy się całkowicie więźniami hordy niebezpiecznych małą, która przed trzema laty zawładnęła naszym krajem.

Jak – na ten temat miałem niedawno bardzo, bardzo dziwną rozmowę z pewnym berlińczykiem, który w międzyczasie zniknął z Niemiec. W jego wersji to, co przedstawia się nam jako „przejęcie władzy” i „niemiecką rewolucję”, wynika z gigantycznego nacisku wywieranego na starego Hindenburga⁷. Stary marszałek mianowicie, biedny z domu i w swych ostatnich latach niezmiernie dbający o pomnażanie swojego majątku, powierzył, jak się zdaje, zarządzanie swymi finansami synowi, znanemu pułkownikowi von Hindenburgowi⁸, który znalazłszy doradcę w nieodzownym Meissnerze⁹, wszedł intensywnie przed rokiem 1929 na giełdę papierów wartościowych, a potem, w czasach kryzysu ekonomicznego, stanął nagle wobec błyskawicznie rosnącego długu bankowego wysokości trzynastu milionów. Chętnie zgodzę się z argumentem przemawiającym na korzyść starego marszałka, że będąc już bardzo chorym, nic nie wiedział o dalszych poczynaniach finansowych swego synka. W każdym razie według tej wersji zdarzeń młodszy Hindenburg daje

⁶ „Siła przez radość” – narodowosocjalistyczne stowarzyszenie powołane do istnienia w 1933 roku, którego celem było organizowanie robotnikom i urzędnikom czasu wolnego – wycieczek krajoznawczych, wyjść na wystawy i do teatru, kursów pływania itp.

⁷ Paul von Hindenburg (1847–1934) – w trakcie I wojny światowej feldmarszałek, w 1925 roku wybrany jako następcą zmarłego Friedricha Eberta na prezydenta Rzeszy, w 1932 roku wybrany prezydentem ponownie. Kiedy w 1933 roku mianował Hitlera kanclerzem Rzeszy, nie był już w stanie ocenić konsekwencji swojej decyzji.

⁸ Oskar von Hindenburg (1883–1960) był w roku 1925 osobistym adiutantem swego ojca. Ten wyznający poglądy monarchistyczne, wrogi republikanom pułkownik miał znaczący wpływ na swego podeszłego w latach ojca. Był jedną z osób, które aktywnie przyczyniły się do upadku Republiki Weimarskiej.

⁹ Otto Meissner (1880–1953) – urzędnik i od 1920 roku szef kancelarii prezydenta Niemiec. Pełnił obowiązki za czasów socjaldemokraty Eberta, monarchisty Hindenburga i dyktatora Hitlera, który w 1937 roku mianował go nawet ministrem stanu.